EXPERTVS ROBERTVS

Z „KSIĘGI GOŁYCH”



CENA 1 ZŁOTY

ROBERTUS-EXPERTUS

Z „KSIĘGI GOŁYCH"

Gdy się areszty do domów wkradną,
Pstrząc się pieczątki szaremi,
Kiedy sekwestry mieniem zawładną
A zaś dochody różne odpadną
Z zarobku, handlu lub ziemi.
O! niech na chwilę żółć się już schowa,
Rany goryczą nie cuci...
Niech humor powie pociechy słowa:
Powróci kredyt — powróci!

Bo na tym świecie — śmierć wszystko zmiecie,
Kres i goliznie nadejdzie przecie.

WARSZAWA
WYDAWNICTWO SPÓŁKI GOLJASZÓW
1933

„NASZA DRUKARNIA", WARSZAWA, SIENNA 16

SPIS RZECZY

PIEŚNI I PIOSENKI.

Z TEMATÓW LUDOWYCH.

ZDANIA I UWAGI.

ROZMIŁOWAŁA SIĘ MA DUSZA.

Rozmiłowała się ma dusza
Nie w biednych i ubogich,
Dziś serce moje więcej wzrusza
Stan innych bliźnich mnogich.

Rozmiłowała się ma dusza
W tych, których zwiemy „goli”...
Szydercze miano, co wysusza
Współczucie dla ich doli.

Od tamtych nic się nie wymaga —
Płacenia, ni godności.
Owszem — we wszystkiem się wspomaga
Z nakazu i z litości.

Goły, choć ścięto mu intraty,
A śruba świadczeń dusi,
Jakby istotnie był bogaty
Płacić i łożyć musi...

I jak pod maskę Arlekina
Któż zajrzy mu do duszy,
Ile dlań każda ma godzina
Ostrych, jak żwir, katuszy!

Rozmiłowała się ma dusza
W was, bliźni moi goli —
I serce me najbardziej wzrusza
Dziś tragizm waszej doli.

DO GOLIZNY.

ELEGJA.

Święta golizno, normalny mój stanie,
Prostacki tylko umysł ci uchybi,
Ja wielbię ciebie za twoje wytrwanie,
Żeś tak przylgnęła do mnie — jak klej rybi.

W niewoli Polska przez lat wiele trwała,
Będąc zniszczenia i zdzierstwa obrazem,
Gnębili obcy i dusze i ciała,
Więc byłem smutny i goły zarazem.

Dziś niepodległość Polska odzyskała,
Z podniesionemi możem chodzić czoły, —
Pierzchła niewola, lecz bieda została...
Więc jestem wesół, ale także goły!

Czy w gospodarstwie rząd kierunek trzyma
Socjalistyczny czy etatystyczny, —
Dla mnie istotnej różnicy stąd niéma,
Moich finansów stan jest wciąż krytyczny.

Czy się na Sejmie Centrolew indyczy,
Czy BB z rządem kornie współpracuje,
Mnie jednakowo nikt już nie pożyczy
I jednakowo komornik traduje.

Czy Niemcom bakę świeci pan senator
Borah, czy Francji za złoto urąga, —
Mnie jednakowo dusi sekwestrator
I resztę mienia za podatki ściąga.

Czy ze Stambułu Kemal rządzi siłą,
Czy do Ankary wzywa parlamenty,
Dla mnie się w Turcji nic nie odmieniło,
Bom stale goły — jak turecki święty.

Czy za okrągłym Gandhi siedzi stołem,
Czy prostokątnym, w Delhi, czy w Londynie,
Golizna zawsze chadza ze mną społem —
I wiernie siada przy moim kominie.

Czy Niemcy butnie i naprzekór światu
Chcą rwać umowy i wołają: biada!
Niestety! mego z golizną traktatu
Żadna rewizja się nie zapowiada.

Nawet Komisja Kodyfikacyjna,
Co każdą żonę od męża odsadzi,
Chociaż nie łączy nas więź religijna,
Z takiem małżeństwem sobie nie poradzi.

Gdym na dancingu damę urodziwą,
Co się ode mnie boczy i ucieka
Pytał: — „dlaczego?" — odparła mi żywo:
— „Nie chcę asysty gołego człowieka!"

Daję jej pismo Komisji Skarbowej
O mych dochodach, a ona cichaczem:
— „Pokaż pan portfel, lub nie zawróć głowy!
„Bo dla Komisji każdy jest bogaczem".

Raz gruba ryba z partji P.S.L.I.
Rzecze mi: — „Ciesz się! bo w naszej Ojczyźnie
„Jużeśmy główną równość osiągnęli
„Jak Marx zaleca — bo równość w goliźnie!"

Do pierwszorzędnej potem restauracji
Wstąpił — na jakąś smakowitą gratkę,
A jam do domu, pełen rezygnacji
Powlókł się zwolna — na cienką herbatkę.

Znają rozejmy najzaciętsze wojny,
Najgwałtowniejszy wróg od nich nie stroni

Ja jeden chwili nie zaznam spokojnej —
Dla gołców nie ma zawieszenia broni!

Dla golców nie ma luzów, ni wytchnienia!
Gdy cichnie Skarbu i Gmin artylerja,
Grzmią Kasy Chorych i Ubezpieczenia,
A z flanków weksli szarpie kawalerja.

Gdym bezrobotny — z cudzej żyję pracy —
Gdy mam zarobek — muszę za mozoły
Na bezrobotnych z własnej łożyć płacy...
Czy tak, czy owak — zawsze jestem goły.

Gdy mam coś sprzedać — chętnego nikogo!
O ćwierć wartości nabywca się droczy;
Gdy chcę coś kupić — to żądają drogo:
Golcom dmie zawsze konjunktura w oczy!

Czasem myśl błyśnie, że się już wyśliznę
I konjunktura na lepsze się zmieni!...
Nowy podatek znów wpycha w goliznę
I znowu płótno zostawia w kieszeni.

Ha! gdy tak w mojej gustujesz osobie
Ze swej obieży nie zwalniasz fatalnej,
Piastuj pupila, aż go złożysz w grobie, —
Święta golizno! stanie mój normalny!

BEZNĘDZNA NĘDZA.

SONET.

Wjechałem na golizną objęte przestwory!
Natura jej nie czuje — ptak w gęstwinie ćwierka,
Z murawy kwiat wiosenny ku słoneczku zerka...
Szczęśliwa! nie wie nawet, jak ród ludzki chory!

A ludzie? ludzi tłoczy brzemię strasznej zmory,
Z oczu patrzy niepokój, z oblicz — poniewierka,
Każdy słuch swój wytęża na szelest papierka,
Lub za lada monety brzękiem biedzby skory.

Są na sprzedaż las, zboże, towary, pałace...
Tysiące rąk i mózgów wołają o pracę...
Kupować niema za co, — ni pracować poco!

Rzekłbyś: ludzkość jest dziwną złożona niemocą.
Przy dostatku wszystkiego tkwi w beznędznej nędzy,
Bo jak krwi w niej krążenie zastyga pieniędzy.

MÓJ ROMANS Z GOTÓWKĄ.

Odkąd zniknęła, jak sen jaki złoty,
Przeżywam ciężkie troski i kłopoty.
I nie wiem, czemu, dusza ma z wądołów
Nie wylatuje po niewdzięcznej połów,
Czemu nie leci, gdzie zasobne banki —
Po jej dolary i funty i franki.

W odległym grodzie jest jedna fasada,
Gdzie Paktol wody złocistemi wpada.
Pozwól w jej wnętrze zapuścić żórawia!...
Widzisz te blaski, które złoto sprawia,
Nic ich nie zaćmi, tylko żydek ryży
Czasem ku kasie skok wykona chyży,
By się kredytem pochwalić — przy oknie
Stanie w tych blaskach na chwilę — i... cmoknie.

Tam ją ujrzałem i zaraz olśniony,
Że nieprzebrane przedstawia miljony,
Wierzyć zacząłem i wierzę bez końca;
Tak była bowiem jasna i świecąca
Połyskiem monet i łuną klejnotów,

Taka promienna jedwabiem banknotów...
Gdy oczy przeszły po tych lśnień roztoczy,
To zakochały się w niej moje oczy;
A za tą zjawą — tak pełną pocieszeń
Poszłyby ręce — ach! i poszła kieszeń.
I tak się począł prędko romans klecić,
Że chciałem po nią już z wekselkiem lecieć,
Bo się lękałem, że mi nagle zniknie,
Że tę kochankę, co tylu pociąga —
Zanim ma dusza: „kocham ciebie! krzyknie,
Do ostatniego rozgrabią szeląga...
I byłem, jak ci, co się we śnie boją,
Że jak sen pierzchnie, że nie będzie moją!...

Stało się!... W fałdach złocistego giezła
Gdzieś roztopiła się, zgasła i zczezła!...
Ze smutną duszą i znękanem ciałem,
Jak bez gotówki byłem, — tak zostałem,
I coraz mocniej czuję to, że wszędzie,
Źle mi jest bez niej, i wiem, że źle będzie!

NAJSOCZYSTSZYCH MOICH ZAKLĘĆ.

Kląć — rzecz brzydka, ale czasem
　　Trudno nie kląć, każdy przyzna...
Najsoczystszych moich zaklęć
　　Nauczyła mnie golizna.

Nie wiem nawet skąd się u mnie
　　Wzięła ich obfitość taka,
Bo nie byłem nigdy majtkiem,
　　Ni andrusem z Kercelaka.

Nie byłem też włóczykijem,
　　Ni podmiejskich gościem barów,

A repertuar mój nie gorszy
Niż wachmistrza od rajtarów.

Dawniej w chwili irytacji,
Coś mi się wymknęło zcicha:
O psiej krwi, depcącej kaczce,
Lub klasyczne: — tam do licha!

Dziś, gdy wpadłem w moc golizny,
Jakby w sidła zalotnicy,
Gdy wiatr gwiżdże mi po domu
I grasują komornicy.

Gdy nad stosem deklaracji
Trza łeb łamać i czas tracić,
A za każdy cień dochodu —
Za cień cienia trzeba płacić.

Gwałtem do ust mi się cisną
Różne duchów złych przezwiska...
I choróbska, których sama
Nazwa już żołądek ściska.

A w przestworza język miota
Na sowieckich wzór działaczy —
Stek drastycznych propozycyj —
Bomb, piorunów i kartaczy.

Niedość tego! z biegiem czasu
Z mego mózgu się wyłania
Istna międzynarodówka —
Wieża Babel wymyślania!

Czy to wpływ Ligi Narodów?
Niech przyczyny kto wyłuska!
Klnę z węgierska, szwabska, czeska,
Z włoska, nawet brzydko z ruska...

I stwierdziłem, chociaż temu
Zaprzeczają filologi,
Jaki jeszcze w tej dziedzinie
Język polski jest ubogi!

* * *

Kląć nieładnie, ale czasem
Trudno nie kląć — każdy przyzna...
Najsoczystszych moich zaklęć
Nauczyła mnie golizna.

A snać pragnąc sprawiedliwie
Spełnić swoje posłannictwo:
Wypróżniła moją kieszeń,
Wzbogaciła — me słownictwo!

GOLIZNA W PRASIE.

GŁOS WYDAWCY.

Była to śniadaniowa pora.
Wydawca wzywa redaktora.
— Tak trwać nie może
Redaktorze!
Podatki i wydatki cisną,
Coraz mniej zysków daje pismo.
Na sensacyjność i tytuły
Czytelnik stał się już nieczuły,
A wśród kryzysu rozpanoszeń
Grozi podatek od ogłoszeń.
Jedyna rada w tym impasie —
Oszczędzać, ile tylko da się,
Oszczędzać! — wierz pan memu zdaniu —
Na wszystkiem — prócz na... oszczędzaniu!

Więc właścicieli pisma korci,
Że, redaktorze, — w twym resorcie,
Skrybentom się zadużo płaci,
A już szczególnie literaci
Ponad ich trudy — co się gani —
Zbyt hojnie są honorowani.
Jeszcze zajęcie reportera
Wymaga pracy: — buty zdziera,
Musi po różnych biegać biurach,
Nieraz po strasznych tłuc się dziurach.
Korespondenci,
Recenzenci,
No! sprawozdawcy, publicyści
Fatygi nieco oczywiście
Mają; — chodzenie na zebrania,
Przemówień setki do słuchania
I gazet stos do przeglądania.
Lecz gdy się ściśle trud rozważy
Poetów, powieściopisarzy,
Feljetonistów,
Nowelistów,
Których twórcami się nazywa —
W czem praca ich tak uciążliwa?
Wszak tworzyć — zobacz u Lindego —
Oznacza — robić coś z niczego.
Więc taki pan siada za biurkiem
I z głowy macha sobie piórkiem,
Co mu się w myśli
Tam nakréśli,
Lub wprost dyktuje maszynistce,
Flirtując przy tem z nią siarczyście.
A gdy od wiersza jest umowa,
To często w wierszu nie ma słowa,
Tylko pytajnik z wykrzyknikiem,

Lub kilka kropek za myślnikiem!
W ten sposób Wallace czy też Lovell
Tworzył odrazu dziesięć nowel...

A rymotwórstwo — zeszło na co?
Prostą zabawką jest nie pracą.
Któż o prawidła dba rytmiki,
Cezurę, stopy, sylab liki?
Któż wiązać dziś w poetów tłumie
Kunsztowne strofy chce i umie,
Piętrzyć oktawy i sekstyny,
Szlifować ronda lub tercyny?...
Dziś u nich tryska wiersz bezładnie
Lub płynie ciurkiem jak wypadnie.
Trochej przy jambie — by pies z kotem,
W anapest daktyl wali młotem,
Spondej się sprzecza z amfibrachem,
Jak zrzędy dwie pod jednym dachem!
Dziś nawet nie zaczyna wiersza
Dużą literą głoska pierwsza,
Bo snać gdzieś przeszedł tajny wniosek,
Że to pogwałca równość głosek...
Choć ten obyczaj mnie dogadza,
Bo oszczędności źdźbło wprowadza.

A rymowanie? — Rany Boskie?
Słusznie, że rymy częstochowskie,
Z których inflacji znan Rozbicki,
Dawno na giełdzie poetyckiej
Straciły kurs, zbyły estymy...
Lecz są w obiegu dobre rymy!
Źle, że produkcja ich się zwalnia,
Bo mowa polska — to kopalnia,
Gdzie dobór znajdzie się najrzadszy,
Byle w niej kopać, jak się patrzy.
Przykładów — choć się ilość zmniejsza —

Da i poezja teraźniejsza.
Weź pierwsze z brzegu: *brzeszczot — pieszczot,*
Duszy szczeżuja, chyżo buja,
Bolszewik — trzewik, grzywna — dziwna,
Ślizgowiec — owiec, cytra — chytra,
Lub: *zrobiłem już setkę mil ja,*
Nim dopędziła mię Emilja,
Kiedy spotkasz się z kanalją,
Która tobie grozi — wal ją!
Lub: *łatwiej sto rozkochać Edyt,*
Niżli uzyskać tani kredyt...
Przyznaj! to rymy — dźwięczne, nowe,
Że powiem — rymy gotówkowe!
(Bo mimowoli — przy goliźnie
Myśli się wciąż o gotowiźnie).
Porządnie trzeba się napocić
By takie jędrne rymy grzmocić.

Dzisiaj rymować (to nie blaga!)
Wysiłków wielkich nie wymaga,
Dość, żeby była jednakowa
Choć część sylaby w końcu słowa.
Przykładów także dam dowoli:
Anten — brylanty, stolic — boli,
Koszar — rozkoszy, truchtem — kuchty,
Półksiężyc — węży, deptak — szeptał,
Płowa — całować, skakał — krzaka,
Magister — listy, Stalin — wali,
Trzymam — oczyma, — i tak dalej...
Jak dobrze pójdzie w tym rozpędzie
Jednej literki starczyć będzie
I zarymuje *jabłko z gruszką,*
Pasternak (bo ma *k*) z *pietruszką.*
Jest to pod assonancji mianem
Zjawiskiem modnem i uznanem.

Golizny wpływ tu się wyłania,
Bo to są rymy zaufania,
Weksle na rymy wystawiane,
Przez wielu dziś akceptowane.
Tak samo wekslom I. Kreugera
Ufała długo liczna sfera.
Skutek: kto wiersze wypowiada
Świadomie już końcówki zjada.
Stąd piękny kunszt deklamowania
Zjeżdża na sztukę słów łykania.
Zresztą, czyj wierzy słuch, że to rym —
Niech go aplauzem darzy skorym!
Lecz czy udzieli assonancji
Wielka poezja swej gwarancji?
Bo chyba żaden as w jej truście
Na takie weksle się nie puści!...

Lecz o te subtelności — mniejsza!
Oszczędność — to rzecz najgłówniejsza...
Od następnego więc miesiąca
Skurczyć się musi brać pisząca,
Według zasady, co popłaca.
Jak ciężka praca,
Taka płaca.
Wynagrodzenie z datą ową
Będzie zniżone procentowo.
Dla reporterów o trzydzieści
A publicystom o czterdzieści,
Reszcie — ze znanych już pobudek
Strącim pięćdziesiąt bez ogródek.
— ...Pytasz pan: — Kto to uzasadni?...
Pan sam wykona to najskładniej,
Kolegom rzeczy stan wyłoży,
A w końcu ręce dwie rozłoży,
I powie, smutny robiąc *fizys*,

Te słowa dwa: golizna! kryzys!
Doda pan, — bo to cios umila —
Że historyczna przyszła chwila.
Jak niegdyś okres był secesji,
Teraz nastaje styl kompresji,
W literatury dziejach potem
Będą pisali gęsto o tem,
Rozgłosem wieńcząc ich osoby,
Jako współtwórców nowej doby...

. . . .

Strajk?! Czy się panu w głowie kręci!
Przecież to są inteligenci!
My znamy swych Papenheimerów!
Gdyby chodziło o zecerów,
Roznosicieli, woźnych, gońców —
Mieliby jedność i obrońców.
Lecz literatów któż się zlęknie?
Oni o strajkach piszą pięknie
I propagują je ogniście
Wśród innych — sami oczywiście
Zbyt są indywidualiści
I skupiać się nie lubią ciasno,
Lecz wolą chadzać ścieżką własną.
Każdy z nich sobie
Rzepkę skrobie.
I za wyższości to ma znamię,
Żeby nie kroczyć ramię w ramię.
Więc się nie zdarzy
Strajk pisarzy.

O zakład stawiam kwotę znaczną, —
Bo wpierw strajk złamią, nim go zaczną!

KŁOPOTY BURMISTRZA.

BALLADA.

Z kawiarnianej altany burmistrz miasta zdyszany
Wpadł na Ratusz, jak kula z gwintówki.
Zawezwawszy kasjera, drzwi od kasy otwiera —
Spojrzał, zadrżał, — nie znalazł gotówki.

— „Allo! panie kasjerze! całą prawdę mów szczerze
Nie ukrywaj mi nic po próżnicy...
To można głowę stracić!... dziś muszę pensje płacić
I już piekło mi robią ławnicy...

Trzeba represji użyć... czy nie było nadużyć?...
Skąd się pustka zupełna tu wzięła?
Wszak podatki zwiększono i Kasa Chorych pono
Należności swe spłacać zaczęła".

Kasjer na półkę sięga: — „Oto kasowa księga
W niej się wszystko spisuje dokładnie.
Po tej stronie — Intraty, w tej kolumnie — Wypłaty...
Zliczmy! Saldo na zero wypadnie.

Pustki przyczyna inna, to golizna jest winna,
Że tak źle w naszej kasie się dzieje...
Już najmędrszy na świecie — król Salomon, żyd przecie,
Rzekł: z próżnego nikt nic nie naleje.

Podatki nie wpływają, licytacje spadają,
Kredyt skrył się za siódmą gdzieś kratą,
Gdy są goli mieszczanie, miasto też w gołym stanie,
Niech Magistrat poradzi coś na to!..."

Pan burmistrz się wypręża, widać, jak mózg natęża,
Pot mu na łbie z wysiłku się ziarni...
Wreszcie... palcami klasnął, drzwi do kasy zatrzasnął —
I... do swojej powrócił kawiarni.

W BARZE.

Raz wieczorem w jakimś barze
Zdybali się dwaj lekarze
I dwaj adwokaci.
Przy wódeczce, przekąseczce,
Czas przechodzi im na sprzeczce,
Czyj zawód mniej płaci?

— Jam od zdrowia urzędnikiem,
W Kasie Chorych lejb-medykiem,
Nie mam i na dzieci,
Gdybym obcego pacjenta
Tknął — w podatków wpadłbym pęta,
Jak ryba do sieci.

— Ja — powiada lekarz drugi —
Już niebawem wpadnę w długi
Z mą renomą całą.
Praktykę ograniczoną
Mam, bo liczyć muszę słono —
Więc pacjentów mało.

Gdym kusz zniżył — zaraz chorzy
Jęli zgłaszać się niezgorzéj,
Lecz z tego powodu
Urząd w taniość nie uwierzył
I podatek mi wymierzył —
Większy od przychodu.

— Tak! tak! — rzecze cywilista —
Klapa wszędzie oczywista,
Strach, co będzie dalej!
Już prawnictwa patrycjusze, —
Hypoteczni notarjusze
Nosy pospuszczali.

Niby jest procesów wiele,
Upadłości, kuratele,
Lecz gotówka — rzadka.
Na wpisy zapożyczają
Lecz nam głównie weksle dają...
Czekaj tatka latka!

A sędziowie? Boże drogi!
Dobrze, że im dano togi,
Gdy obcięto poły!
Ci żyć muszą, jak asceci,
Albo jak młodzi poeci,
Taki każdy goły!

Rzekł obrońca od spraw karnych:
— W barwach widzę świat mniej czarnych.
„Moi" płacić zdolni.
Ci opryszki i złodzieje —
Jakoś im się nieźle dzieje —
Od podatków wolni.

Lecz gdy fiskus w Europie
Po Jankesów pójdzie tropie
Wręcz utylitarnie,
Gdy za przychód zawodowy
Wymierzą im — „Dochodowy"!
Też zgoleją marnie.

Bo, doprawdy! — żart na stronę! —
Patrzcie! taki Al Capone,
Co powiecie na to?
Gdy przemycał i rabował,
Konkurentów swych mordował —
Nie siedział za kratą...

Ale, jak swych łupów zyskiem

Nie chciał się podzielić z fiskiem —
Stan rzeczy się zmienia:
Poszli w ruch gubernatorzy,
Sędziowie, prokuratorzy
I wpadł do więzienia.

— Tak! lecz nim twój lęk się ziści,
Klijenci kryminaliści
Płacić mają z czego.
Więc w obecnej konjunkturze,
Gdy wśród nas ty jesteś w górze —
Staw wino, kolego!

DO KREDYTU.

Aniś ty moim, anim ja twój!
Próżno, kredycie, o tobie śnić —
Pękła z bankami układów nić.
Nawet lichwiarzy zawiódł mię rój,
Wolisz gdzieindziej gniazdeczka wić,
Może u Niemców, robaczku mój,
Chcesz się zamrozić — to sobie idź!
Aniś ty moim, anim ja twój!

Z NAJNOWSZEJ WIOSNY

(według Heine'go).

Izydor ma dług u Andrzeja,
któremu winien jest Tadeusz,
Tadeusz znów dusi Błażeja,
a temu nie płaci Mateusz.
Odwieczny golizny to łańcuch,
lecz nowy po wszystkie czasy,
Gdy ludzi szczelnie przyciśnie,
jak serca pękają kasy.

ŻALE MATEMATYKA.

Bywał czas, bywał — niestety! — miniony!
Przy wielkich liczbach nie brakło gotówki,
Kiedy mi łatwiej było biljony,
Niżeli dzisiaj o stówki.

Gdy mi z kucharką wypadło rachować
Wydatki dzienne, tom liczby takiemi
Z rozkoszą istną musiał operować,
Jak w metrach słońca odległość od ziemi.

A raz przy krawcu nad stosem banknotów,
Gdy nicowanych odniósł parę spodni,
Już logarytmów użyć byłem gotów,
Żeby obliczać dało się wygodniéj.

Teraz w orbicie codziennej wędrówki
Cyfr się obchodzę gromadką nieliczną:
Piątki, dziesiątki — taki brak gotówki!
A tysiąc — liczbą jest astronomiczną.

Inflacja różne sprawiała mozoły
I nie jechałeś przy niej jak sznelcugiem.
Tak! byłem biedny, lecz nie byłem goły,
A dzisiaj jestem i jednym i drugim...

SPÓR FILOLOGICZNY.

Raz się wśród dwóch filologów kłótnia rozigrała:
Czy golizna *„zaistniała"* albo czy *„powstała"?*
„Zaistniała" — bo istnieje — twierdzi pan z Krakowa.
A warszawiak: — Język polski nie zna tego słowa.
— To je pozna, skoro u nas dawno się używa,
„Zaistnieć" spłodziło *„istnieć"* — to rzecz niewątpliwa.
— To nie racja! Według pańskiej teorji płodzenia

„Zabić”—to początek *„bicia”*, *„zamorzyć”*—*„morzenia”*
I poczęli walczyć mistrze ciężką artylerją:
Akademja, Linde, Kryński — potyczka na serjo...
A tak się zacietrzewili, kłócąc się dowoli,
Że narazie zapomnieli, iż obaj są goli.
— Na co wam się to spieranie! — poznaniak się śmieje—
Lepiej myślcie: jak *„odstanie”*, względnie—*„odistnieje!”*

NAWET PRZY BRYDŻU.

Bywały czasy — gotów jestem przysiądz —
Kiedy nie trudno było o gotówkę,
Kiedy mi łatwiej było dostać tysiąc,
Niżeli teraz złotówkę.

Zaryczał kryzys, trwa golizny słota,
Urywa dochód, zarobki utrąca,
Pieniądz się schował, pierzchł kredyt — niecnota,
A płacić trzeba bez końca.

Nie zna spokoju myśl, jak ptak wśród burzy,
Ciągle ją dręczy ta troska przeklęta,
Nawet przy *brydżu*, chociaż karta służy —
O tych terminach pamięta.

TAK! GOLIZNA JEST GOLARKĄ.

Tak! golizna jest golarką,
Co dobytek zgala cały,
Chociaż operuje szparko,
Cios jej brzytwy długotrwały.

Gdy na ławie cię posadzi,
Ułapiwszy w swoje skrzydła,
To wygoli cię najgładziej
I bez wody i bez mydła.

Balwierz goli tuż przy skórze,
　　Dbając, by nie była tknięta.
Lecz golizna — wbrew naturze —
　　Wraz ze skórą rżnie pacjenta.

W DYREKCJI TEATRU.

— No, reżyserze, plan gotowy,
　　Lecz nie gderz swym zwyczajem,
Za dwa tygodnie niezawodnie
　　„Dzwon Zatopiony" dajem.

— Co? owa *ersatz*-romantyczna
　　Niemiecka kolubryna!
Toż ona dawno przestarzała
　　Już nawet dla Berlina.

I znów deficyt będzie w kasie,
　　Gdy sztukę fiasko spotka...
A przytem nasza Rautedelein
　　Nieco zamało wiotka!

— Właśnie, że cała kalkulacja
　　Stoi na tej postaci,
Bo nic się za jej toalety
　　Przynajmniej nie zapłaci.

To protoplastka snać niemieckich
　　Nagistów i nagistek,
Cały jej ubiór przez pięć aktów
　　Ten sam figowy listek!

Niewydawanie zaś gotówki
　　Już samo jest przychodem.
Czego — redukcje płac w urzędach
　　Najlepszym są dowodem.

A ma ta córa wyobraźni
I współczesności znamię,
Dzisiejsza goła rzeczywistość,
Jak w lustrze — w niej się łamie...

Rzecz zatem jest postanowiona —
Pójdzie „Dzwon Zatopiony”,
Bo na kostjumach tej rusałki
Zysk mamy zapewniony!

PECH MALARZA.

Raz malarz od natury martwej,
Co w świecie sztuki słynie,
Zwłaszcza przez obraz swój ostatni:
„Banan i dwie brzoskwinie”,

Za który na aeroplanie
Już niemal w stratosferze
W nagrodę wielki medal złoty
Otrzymał... na papierze.

Obwieszcza przyjaciołom: — „Byczy
Pomysł mi wpadł do głowy,
Odtworzę na przestronnem płótnie
Banknot studolarowy.

Czuję, że nawet nad „Bananem”
Palmę ten twór zdobędzie.
Dla plebsu zaś i treść obrazu
Pociągająca będzie.

Studolarówka — temat pyszny!...
Tylko mam szkopuł wielki:
Nie mogę znikąd, mimo starań,
Dostać ps.. kr.., modelki!”

BORUTA, KUSY I ROKITA.

Boruta, Kusy i Rokita
Zjawili się u Belzebuba:
— Cóż z Polski moja trójka luba
Powie mi? — rządca piekieł pyta.

Bo wyglądacie sharowani
I minę macie jakąś strutą,
Zbiedzoną... zwłaszcza ty, Boruto,
Chudyś, jak jaka modna pani!

Czyżby się w Polsce wzmogły cnoty?
Choć raport mam przez radjo inny —
I stąd — by stan utrzymać czynny —
Djablo przybyło wam roboty?

Nie, Ekscelencjo, twierdzim śmiało,
Grzechostan w Polsce — pierwsza klasa,
Siódemka grzechów głównych hasa —
Z różnych występków świtą całą.

Rabunki, mordy i kradzieże,
Oszustwa, kłamstwa i przekupstwa
I wiarołomstwa i poróbstwa...
Aż starych biesów radość bierze!

Słowem, tam żadnych nie brak zbrodni,
Lecz nas prywatna sprawa wiedzie:
Jesteśmy goli, żyjem w biedzie,
Ach, Ekscelencjo, myśmy głodni!

Dawniej się w Polsce hojniej żyło,
Gość miał i jadło i napitek,
W domu szlachcica — nawet zbytek,
Lecz i u chłopa się kurzyło.

U mieszczan kuchnia też niczego,
A gdy się zdarzył chytry kupiec —
Wraz z duszą można było upiec
Jeszcze kapłona tuczonego.

Dziś tam za wszystko płacić trzeba,
Zgrzeszą zadarmo jeszcze prędzej,
Ale bez weksla lub pieniędzy —
Nie dadzą djabłu funta chleba.

Kraść nam, jak ludzie, nie wypada,
Dawne zaś wyszły już zapasy,
Więc nim golizny przejdą czasy,
Jedna jest tylko dla nas rada.

Tak, Ekscelencjo, piekła panie,
Wyznacz — bo prawdę mówim szczerą —
Dyjety swym *szarże daferom*
Na wikt, mieszkanie i opranie.

Wyznacz z tajnego je funduszu.
W żadne piekielne niech budżety
Nie wejdą nasze te dyjety, —
By to nie doszło czyichś uszu.

Bo polski fiskus w świecie słynie
Przez majątkowe swe wywiady,
Gdy na dochodu wpadnie ślady —
Sam djabeł mu się nie wywinie!

. . . .

Belzebub do skarbnika swego
Rzekł: — „Zanim ściśle rzecz rozważę,
Płać im co tydzień po dolarze,
Wiesz — z tych z pod stempla sowieckiego”.

WIECZORNICA.

Podateczki — kochaneczki
Wszystkie z dodatkami,
Awizacje, ekscytacje
Wszystkie z nakazami.
I wekselki — poczet wielki
Strojne protestami,
Wszystkie społem, tańczą kołem
Tupiąc obcasami.

Pan komornik rżnie od ucha,
Sekwestrator w puzon dmucha,
Egzekutor końcem kija
Na cymbałach takt wybija
I golizna, zdobycz czując,
Podryguje, przyśpiewując:
Hu! ha!

Komorniku, będziesz w niebie,
Sekwestrator koło ciebie,
Egzekutor z drugiej strony
Także będzie dopuszczony,
Lecz golizna, wiedźma wściekła,
Powędruje wprost do piekła.

Monopoli rząd przy ścianie
Siadł za stołem na tapczanie
I nad flaszką okowity
Ćmi swój tytuń wyśmienity.
A Komisje szacunkowe
Zadzierają dumnie głowę,
Że ich dzielni wychowańce
Wyprawiają takie tańce.
Do nich tłusta, lecz zajadła
Cna progresja się przysiadła,

Co się doń tańczący zbliży
Woła: „wyżej! skaczcie wyżej!...”

W środku izby podatkowej
Rąbie rumbę dochodowy,
Obraca się obrotowy,
Z obrotowym przemysłowy,
Za nim pląsa w takt — handlowy,
Jednostkowy, ryczałtowy,
Tnie hołupca majątkowy,
Rwą — stemplowy i spadkowy
I gruntowy i drogowy,
Patentowy, paszportowy,
Lokalowy, luksusowy,
Wywozowy, przywozowy
I sądowy i aktowy,
Słowem — istny zawrót głowy!
Tuż rój płynie w walca turze
Danin w złocie i w naturze,
Czeka szereg młodszych główek:
Od pocztówek, od żarówek,
Samochodów i taksówek,
Od bankowych skrytek, schówek,
Rzekłbyś — wiecowisko mrówek.
Dalej — drepcą, niby dziatki,
Do podatków tych dodatki,
Wreszcie w rytm polonezowy
Sunie z pańska kryzysowy,
Jakby uczy: — *„Patrzcie młodzi,*
Jak to kryzys się łagodzi...”

Z boku w takt *fox-trotta wpada*
Różnych świadczeń pstra gromada...
Same mocne, dzielne chwaty:
Na emeryturę wpłaty,

Na odprawy, bezrobocie
W wspólnej łączą się ochocie.
Z nimi w wirze podniecenia
Tańczą w krąg ubezpieczenia:
Od przvpadku,
Od wypadku,
Od choroby,
Od żałoby,
Od starości,
Od słabości,
Od pożaru,
Od kataru,
Od posady postradania,
Z fabryki zredukowania
I zwierzchnika rozgniewania,
Od wszelakich losu ciosów
I wszelkiego ciosu losów.

Tu rej wodzi
ZUP dobrodziéj,
Tnie prysiudy, rżnie sztajera,
Aż mu w piersi dech zapiera.
Przy nim żwawa Chorych Kasa
Do siódmego potu hasa,
Wziąwszy nadto za zadanie
Napiwków kontrolowanie.

A komornik rżnie od ucha,
Sekwestrator w puzon dmucha,
Egzekutor końcem kija
Na cymbałach takt wybija
I golizna, zdobycz czując,
Podryguje, przyśpiewując:
Hu! ha!

Tej orkiestry skoczne tony
Radjo niesie na wsze strony,
Aż powtarza: biéda, biédzie!...
Toż to idzie, toż to idzie!

Część *sosjety* wśród natłoku
Umieściła się na boku,
Jak chcą normy oficjalne
To podatki komunalne.
A więc gminne,
Chłopcy zwinne,
Magistrackie,
Także chwackie,
Wojewódzkie, sejmikowe, —
Toalety wieczorowe! —
A choć niższe hierarchicznie
Tańczą również energicznie.
Jedne — wzięte dla powagi
Nieco w kluby — to *zuschlagi*,
Na skarbowych się wzorują
Tylko niżej podskakują.
Inne, których nic nie pęta,
Dokazują, jak źrebięta,
Jak na drzewie młode listki —
Któżby je wyliczył wszystkie:
Od patrzania i słuchania,
Od wąchania i kichania,
Od jedzenia i siedzenia,
Od chodzenia i jeżdżenia,
Od psów, kotów, koni, myszy,
Znaków, szyldów i afiszy,
Od przyjazdów i wyjazdów,
Bryczek, wozów i pojazdów,
Od wódeczki, piwa, wina,

Od teatru i od kina
I od wystaw i od witryn,
Od pomarańcz i od cytryn,
Od lokali i hoteli,
Krzeseł, ławek i foteli,
Od muzyki,
Elektryki,
Nafty, gazu, wody, mydła,
Od kur, świnek, gęsi, bydła,
Na szkolnictwo,
Szpitalnictwo,
Budownictwo
I zdobnictwo.
Drogi, mosty, ścieżki, kładki,
Różne składki i rozkładki...
A do tego, mój łaskawcze —
Jeszcze jakieś wyrównawcze.
Wszystko to się razem kręci,
Fika, bryka bez pamięci...
Ratujcie nas Wszyscy Święci!

Z drugiej strony za kapelą
Same weksle się weselą.
Protestami, klauzulami
Szumiąc niby jedwabiami.
Kwiat wekslowy tu zebrany
Godnie oprocentowany,
Mniej niż dwa od sta w tej sferze —
Dwa na miesiąc — nikt nie bierze.

Przy nich Kredyt siadł na ławie,
Przypatrując się ciekawie.
Sam komornik nieraz bokiem
Błyśnie ku nim czułem okiem
I zagrywa dla ochoty

Nastrojowe dwa *fox-trotty:*
„O wekslu mój, prolonguj się!...”
I drugi smętniejszej nuty
Z obawą spadku waluty,
Nawet w miłosnym obrocie:
„Weksel pisz na serce w złocie!...”

W skoczne pląsy i podrygi
Poszły weksle i obligi:
Suche, mokre, proste, krzywe
I fikcyjne i prawdziwe,
Trasowane i ciągnione,
Sola-weksle i ręczone,
Gotówkowe, towarowe,
Walutowe, grzecznościowe,
Terminowe i blankowe,
Ewikcyjne,
Gwarancyjne.
Te z kaucjami i wpisami
Przyśpiewują zaś czasami
Kurdesza nad kurdeszami, —
By przypomnieć jak bezpieczny
Bywał kredyt hvpoteczny.
Wśród nich skromna i nieśmiała
Uwija się grupka mała,
Jak sierotki bez opieki —
To są bez pokrycia czeki.

W przerwach — premja się rozdziela —
Wtedy tusze gra kapela —
Od lichwiarzy są to dary:
Za procent najwyższej miary,
Za największy zbiór indosów,
Oraz wybrańcowi losów,
Co od zaprotestowania

Aż do wyegzekwowania —
Jak najprędzej cel osiągnął
I gotówkę z weksla ściągnął.
Przytem szperacze dociekli,
Że to musi trwać przewleklej
— Jakby starać się usilnie —
Niż kalwiński rozwód w Wilnie.

Tak więc w całej wielkiej sali
Wre zabawa aż się pali...
Pan komornik rżnie od ucha,
Sekwestrator w puzon dmucha,
Egzekutor końcem kija
Na cymbałach takt wybija
I golizna, zdobycz czując,
Przytupuje, przyśpiewując:
Hu! ha!
A kapeli skoczne tony
Radjo niesie na wsze strony,
Aż powtarza: „biéda, biédzie!
Toż to idzie... toż to idzie!..."

* * *

A na dworze przed oknami
Stoi jakiś tłum kupkami:
Są to w bliskiej już przyszłości
Licytanci domów, włości
I wszelakich ruchomości.
Nosy do szyb przypłaszczone,
Oczy w świetle roziskrzone
Patrzą w sposób tak łapczywy,
Że kredyt — zawsze trwożliwy
I biorący nogi za pas
Już pod ławę wlazł na zapas.

A tłum ten czeka milczący,
Aż się wieczornica skończy
I dla nich zacznie się żniwo,
Kiedy do roboty żywo
Zaraz z pierwszym błyskiem słońca
Wyjdzie ciżba pląsająca.
Kapela, krocząc na przedzie,
Na finalny tan powiedzie
I w ton zagra elegijny
Wielki marsz licytacyjny.

ODWIEDZINY W TWORKACH.

OPOWIADANIE.

Był mym szkolnym kolegą... Jako ochotnicy
Służyliśmy w tym samym oddziale konnicy
W dwudziestym roku, — obaj wtedy w wieku sile.
Lubiłem go i zawsze wspominałem mile.
Uczynny był i prawy, do blagi niezdatny,
Solidny, a przytem wielce akuratny.
Nie cierpiał długów, a maksyma Dęboroga:
Redde quod debes! była mu nad wszystko droga.

Wiem, że duży majątek miał u wschodniej ściany,
Wśród burz dziejowych cudem prawie zachowany,
Zgodnie z tradycją przodków kochał go niezmiernie,
W pocie czoła pracował nad nim i strzegł wiernie
Jako depozyt...

Więc gdym po kilku latach do kraju powrócił
I zapytał o niego — bardzom się zasmucił...
I wprost wierzyć nie chciałem, gdy mi powiedziano,
Że dotknięty chorobą jakąś niespodzianą,

Jakąś manją — przebywa w Tworkach dla leczenia, —
On, — typ energji, ładu i zrównoważenia!

Pojechałem odwiedzić druha... Zezwolenia
Doktór udzielił, dając takie wyjaśnienia:
— To nowa prześladowczej manji jest odmiana
Na tle ekonomicznem, jeszcze mało znana.
Może właśnie te jego wysokie zalety
Łatwiej usposabiają dziś do niej, niestety!
Te, o których pan mówił, — ścisłość, akuratność,
Ta awersja do długów oraz skrupulatność...
Wciąż liczy, co się odeń podatków należy
I czy urząd mu nowych jakich nie wymierzy.
Ciągle rachuje... Żądał kupienia maszyny
Do liczenia — nie chciałem obarczać rodziny
Takim wielkim wydatkiem, za to trzeba było
Kupić książki, o które mu bardzo chodziło.
A czy wie pan otaczać się lubi jakiemi?
„Obroty ciał niebieskich", *„Mechanika ziemi"*,
Spójrz pan: *„Trygonometrji podręcznik sferycznej"*,
„Astronomja"... — to symptom charakterystyczny.
— A jakież rokowanie? — Hm! pewności niéma...
Jeśli długo w spokoju i ciszy przetrzyma,
Oderwany kompletnie od postępowania,
Które mu się wydaje rodzajem znęcania,
I które w przeczulonej zbytnio drażliwości
Bierze za poniewierkę swej ludzkiej godności,
Może da się wyleczyć...

Przywitał mnie z radością. Na pytanie: czemu?
Dał się niepokojowi unieść nerwowemu.
Rzekł, że takie od zwykłych zajęć oderwanie
Pozwoli mu ważne wykonać zadanie.
— Pamiętasz nasze w roku dwudziestym zapasy,
Lidę i Bieniakonie? Dobre były czasy!

Wiedziałem, co Ojczyźnie mam oddać niezbicie,
I jak żołnierz dawałem — osobę i życie!
Dziś jam dłużny krajowi z dochodów i mienia,
Jak chce prawo — podatki różne i świadczenia,
Dobrze!... —
Tu oczy jego zrobiły się szkliste,
Jak gdyby nie patrzące, dziwnie przezroczyste.
— Dobrze!... ale w tem właśnie ma rozterka leży,
Że nie wiem, co się ściśle odemnie należy —
Ani za co? I dociec tego wprost nie mogłem,
Choć setkę okólników i nakazów zmogłem
Z szematami... Po drodze od dworu do miasta
Bryczka moja wraz ze mną raz po raz się szasta,
Bo auto przez oszczędność musiałem skasować,
Gospodarzyć przestałem — by ciągle rachować...
Wreszcie wszystko wyznawszy, jakby na spowiedzi,
Złożyłem deklarację, czekam odpowiedzi,
Żeby zaś módz podatki spłacić i daninę
Sprzedałem kawał lasu i folwark wraz z młynem!
— Pan tak wiele wykazał, że musi być więcej! —
Brzmiała odpowiedź...
Słuchaj, że mózg mi się kręci
Poczułem po raz pierwszy... Stanąłem jak hebes.
Redde quod debes! przecie, a nie *plus quam debes!*
Jest zasadą honoru. Ale — trudna sprawa —
Gdy mówi urząd polski, zatem w imię prawa.
Więc zacząłem na nowo liczyć i rachować
Dochody i rozchody sprawdzać, trutynować,
Co miałem i nie miałem, mogłem mieć i nie mieć,
Bo wiesz, że niżli skłamać, wolałbym oniemieć!
A jednakże Komisja do wykazu mego
Dodała dziesięć procent... — tak sobie — z niczego.
Jeden zaś rzekł z uśmiechem: — A bądź pan gotowy,
Że może go podatek czeka obrotowy.

— Obrotowy? ja żadnych obrotów nie robię,
Nie jestem handlujący. — Każdy tak o sobie
Myśli, a czyż pańskie te wszystkie hektary,
Pańskie pola i lasy, łąki i moczary
Razem z obrotem ziemi dookoła osi
Też się nie obracają?... cóż pan z tego wnosi?
Wyszedłszy na ulicę — wierzaj!... najwyraźniej
Odczułem — a to nie był oman wyobraźni —
Że ziemia się obraca dookoła osi
Ze wszystkiem, co na swojej powierzchni unosi,
Więc rację ma urzędnik, to rzecz oczywista,
Że ziemianin z tego obrotu korzysta
Przez zmianę dni i nocy, ranków i wieczorów,
Stąd jest tytuł dla skarbu do pewnych poborów.
Trzeba tylko formułę znaleźć sprawiedliwą —
I nad tem teraz właśnie pracuję tak żywo.
Pierwszy czynnik — to obszar prywatnej przestrzeni, —
Im większy, tem się obrót jej wyżej oceni.
Drugi czynnik — to szybkość obrotu, więc płynny,
Bo dla każdego stopnia szerokości inny;
Prędzej się pod Krakowem niżli koło Gdyni
Plac obraca, bo przecież większe koło czyni.
To wymaga obliczeń już skomplikowanych
Z nauką astronomji ściśle powiązanych,
W tej pracy mózg mój nagle nowa myśl potrąca:
Wszak ziemia się obraca i dokoła słońca!
Stąd kolejność pór roku — źródło urodzaju —
Główny czynnik bogactwa, zwłaszcza w naszym kraju.
A więc nowy podatek — tu kwestja wynika,
Jak liczyć zaległości? — czy od Kopernika,
Co ten ruch odkrył, czy też od Galileusza,
Co pierwszy płacił za to, że ziemia się rusza
I to nawet więzieniem, nie srebrem lub złotem.
Z pierwszej kwestji druga wyłania się potem, —

Odkąd dla kar za zwłokę ustalić początek?
Czy od wydania prawa, czy też gdy majątek
Wszedł do danego rodu? Dla mnie — ważna sprawa —
Za przywilejem bowiem króla Władysława
Fundum to od Trockiego nabył wojewody —
Na co mi się udało ocalić dowody —
Mój praszczur, a więc jeszcze w siedemnastym wieku...
Grzywny byłyby duże... Więc widzisz, człowieku,
Że pracuję usilnie i głowy nie tracę...
Ale z czego ja to wszystko zapłacę!?

Siadł na fotel i oczy zasłonił ramieniem...
Biedny żołnierz, co zawsze z ludźmi i sumieniem
Chciał mieć rachunek czysty!... Wstyd palący czuję,
Żem uciekł... Lecz myślałem, iż sam... sam — zwarjuję!

NAJWYŻSZY SPORT.

Na wszechsportowej Olimpjadzie
Przy uroczystym raz bankiecie,
Dyskusja wszczęła się wśród mistrzów —
Który najpierwszy sport na świecie?
Każdy najbardziej swego sportu
Wysławia cechy znakomite,
Podnosząc z wielkim ogniem jawne
Zalety jego i... ukryte.

— Ileż to bogobojnych osób
Zadaje sobie trud niemały,
Troszcząc się, by dziewczęta młode
Na torze życia nie padały.
W tennisie piecza o moralność
Bardziej rozległa i zajadła:
My walczym, żeby nawet piłka
Możliwie długo nie upadła.

— A golf? Czyż widok ten nie wzrusza?
Jak w polityce osiwiały
Sam premjer lub sekretarz stanu
Wytęża chude swe pedały?
A ze sprawnością, z jaką zdąża
Wśród jamek za swą piłką w tropy,
Widać, że teren zna golfowy
Lepiej, niż mapę Europy.

— Eh! co tam golf! Igraszki starych! —
Z pogardą footbalista rzecze —
Co takie tłumy widzów ściąga,
Jak naszej piłki nożnej *mecze?*
I codzień, czy to deszcz, czy słońce,
Gotowi patrzeć godzinami,
Jak uganiamy się za piłką
Siebie i ją kopiąc nogami.

— Ale przez nadmiar brutalności
Tradycja gubi się Hellady.
Nie tylko moc, lecz i wdzięk ruchów
Krzewiły greckie Olimpjady.
Gdzież piękniej muskuł się wypręża,
Pod jędrnej skóry lśniąc połyskiem,
Jak kiedy Efeb lub Efebka
Ciska oszczepem albo dyskiem?

— Ja wielbię narty. Co za rozkosz,
Obuwszy w te przyrządy nogi,
Szybować na złamanie karku
Przez śnieżne góry i rozłogi!
I musi mieć kamienne serce
Kogo niewiasta nie zachwyca,
Gdy we włóczkowych pantalonach
Po górach śmiga jak kozica.

— A ja — powiada szybkobiegacz —
Pożytek nadewszystko cenię.
I stąd za sport mam najważniejszy: —
Prędkie bieganie i chodzenie.
Bo jeśli kryzys i golizna
Wyczynów swoich nie przestaną,
Za środek komunikacyjny
Jedynie nogi nam zostaną.

— Boks — pokój propaguje! — woła,
Pięścią w stół waląc, pacyfista —
Najbardziej do okrucieństw wojny
Zniechęca — to rzecz oczywista.
Kiedy na *ringu* się napatrzą,
Jak łamią żebra, miażdżą szczęki
I krwawią nosy, to napewno,
Już się odechce im wojenki.

— A pan? — pytają miljonera,
Co prezyduje na bankiecie —
— A według pana, nasz prezesie,
Jakiż najpierwszy sport na świecie?
— Każdy coś wart, jak kurs mieć może,
Lecz gdy odpowiedź ma być szczera,
Nad wszystkie laury Olimpjady —
Wyższy jest rekord Rockfellera!

PIEŚNI I PIOSENKI

AJAJAJ!

— Ilekroć koncert ma Kiepura,
Robiąc słuchaczom raj,
Żądają parter, loże, góra —
By śpiewał: „Ajajaj!”
Dlaczego lubi tak publiczność
Piosenkę „Ajajaj”,
I jaką widzi w niej prześliczność
Odpowiedź — proszę — daj!

— Każdy tych pieśni żąda, pani,
Jakie mu w duszy brzmią:
Miłosnych — pragną zakochani,
Tęskniący — smętnych chcą.
A jakaż gędźba w piersiach dźwięczy —
Sama odpowiedź daj!
Tym, których wciąż golizna dręczy —
Jeśli nie aj! aj! aj!

ZADŁUŻONA.

(Do „Mazurka” Chopina).

Szmula dotąd niema
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma
Faktorzysko stoi.

Na grubym procencie
Wziął plenipotencję —
A nuż nie dostanie?...
Dostanie, dostanie!...

Przyrzekł już na środę
Przywieźć złotych tysiąc —
I na swoją brodę
Musiał mi to przysiąc!
Dziś termin wypada,
A on gdzieś przepada —
Pewnie nie przywiezie?...
Przywiezie, przywiezie!...

Jakie on mi dawał
Pod chajrem zaklęcia!
Że gotówki nawał
U kupców do wzięcia!
Mówił, że w Rypinie
Kredyt mię nie minie. —
A nuż szelma skrewi?...
Nie skrewi, nie skrewi!...

Czekać ciężko — ale za to
I on musi ponieść karę,
Z faktornego więc zapłatą
Niech tygodni czeka parę.

Lecz on taki jest namolny,
Tak o procent kłócił się...
Jeszcze kredyt popsuć zdolny —
Więc nie będę zwlekać, nie!
Przy naradach w swym zapale
Wciąż mię nudził tą jałówką —
Milczeć teraz będę stale,
Kiedy piśnie o niej słówko...

Lecz on bardzo jest łapczywy,
Zysk na wszystkiem chce mieć sam,
Może stać się nieżyczliwy —
No, to zresztą cielę dam!
Już go zaraz zaspokoję
Gdyby wszystko się udało —
Dodam nawet prosiąt dwoje
Jak przywiezie sumę całą...

Szmula dotąd niema
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma,
Jak zaklęty stoi. —
Ach! jak kocham mamę,
Auto wjeżdża w bramę!
Ktoś obcy na przedzie...
To... Komornik jedzie!!!

POSTANOWIENIE NA CZASIE.

DUMKA PANIEŃSKA.

Choć dziadunio był bogaty,
Pod nadzorem firma taty,
Pod nadzorem — wuj Ksawery,
Całkiem bankrut — stryj Walery.
Robi plajtę, to nie plotki —
Czwarty mężuś mojej ciotki.
Kiedy goli wszyscy, wszędzie —
Mąż mój także goły będzie...

Goły kuzyn mój, profesor,
Jeszcze golszy — Zdziś asesor,
Goły hrabia z Wielkich Gałek,
Goły rotmistrz — chociaż śmiałek,

I podobno jest golutki
Narzeczony babci Ziutki.
    Kiedy goli wszyscy, wszędzie —
    Mąż mój także goły będzie...

Mama mówi, że to smutno,
Gdy w kieszeni męża płótno.
Ciocia zaś: — Bądź zdania mego:
Lepszy goły od żadnego!
A mąż przecie nie amantem,
Więc go łatwiej puścić kantem...
    Wszystko to mając na względzie —
    Mąż mój także goły będzie!...

W PODMIEJSKIEJ WILLI.

NOCNY DJALOG.

Po bytności komornika
Wszystkim oczy sen zamyka,
Raptem matka w nocnej ciszy
Szmer w pokoju córki słyszy.

— Córuś moja, dziecię moje,
    Kto u ciebie chodzi?
— Pani matko, dobrodziko,
    To być musi złodziej...
Oj, złodziej, pani matko, wlazł przez płot,
Robi sobie niepotrzebny kłopot...

— Córuś moja, dziecię moje,
    Kto u ciebie stuka?
— Pani matko, dobrodziko,
    Złodziej łupów szuka...
Oj, złodziej, pani matko, wlazł przez płot,
Robi sobie niepotrzebny kłopot...

— Córuś moja, dziecię moje,
Co on ukraść może?
— Pani matko, dobrodziko,
Chyba mnie, niebożę.
To złodziej, pani matko, wlazł przez płot...
Robi sobie niepotrzebny kłopot.

— Córuś moja, dziecię moje,
A ma on konika?
— Pani matko, dobrodziko,
Małego Fordzika...
Oj, złodziej, pani matko, wlazł przez płot...
Robi sobie niepotrzebny kłopot.

OŚWIADCZYNY.

TANGO.

Oświadczam się o ciebie
Pani!
Więc nie odwracaj
Cudnych lic.
Oświadczam się o ciebie
Pani,
Serce ci swe oddaję w dani
Pani,
Bo więcej, więcej nie mam nic!

Golizna modna dziś jest
Pani!
A w modzie jam krańcowy
snob,
Więc się oświadcza tobie
Pani,

Serce oddaję tobie
Pani,
Król mody, goły, gdyby Job.

Sama tę modę odrzuć
Pani,
W bogactwie stale trzymaj
prym!
Połączym wszystkie mody
Pani,
Gdy przyjmiesz rękę moją
Pani,
I nie pogardzisz hołdem mym.

LAMENT KAMIENICZNIKA.

Na nutę: „Jestem młoda wdówka”.

Jestem kamienicznik — taki żywy licznik,
Co mi wpadnie,
To wypadnie,
Jak z beczki bez dna.

Lecz, gdy licznik próżny — wtedy nie jest dłużny,
Któżby czego
Chciał od tego,
Co jest goły sam.

Ze mnie, choć lokator ma w kieszeni zator
To się ściąga
Do szeląga —
Każdy dłużny grosz.

Na remonty, raty, podatki, opłaty
Czy czynsz wpływa,
Czy nie wpływa —
Muszę środki mieć!

Mieszkań mych najemcy są, jak w Gdańsku Niemcy:
Kto gospodarz
Z nas czy włodarz —
Trudno ładu dojść.

Muszę jeszcze wiedzieć, jeśli nie chcę *„siedzieć"*,
Czy w mym domu
Pokryjomu
Nie nocował kto...

Swoich lokatorów i sublokatorów
Ciała, dusze
Przejrzeć muszę
Niczem anioł - stróż!

Muszę ich pilnować, o każdym meldować,
Skąd przyjechał,
Gdzie wyjechał,
Różnych danych moc!

Jak w domu teściowa? — a czy psów nie chowa?
Lata żony,
Córek, bony,
Za omyłki — sztraf!

Raz w najcięższej chwili — grzywnę mi wlepili,
Że nad miarę
Schody stare
I przedsionek też.

Gdy je odnowiłem — drugą zapłaciłem —
Bo te klitki
Wśród zabytki
Dawne wliczył któś.

Konrad Mazowiecki, czy też mistrz Trembecki
Piętę pono,

Jak stwierdzono,
Stłukł na schodach tych...

Więc są starożytne i słusznie zaszczytne...
Lecz dlaczego
Niewinnego,
Za to karać dziś?

Tak, obok golizny, jakby za pańszczyzny
I na drugich
I za drugich
Pracuj, wkładaj, płać!

Chciałem dom darować, bano się przyjmować,
Wobec faktu,
Że koszt aktu
To za gruby kusz.

I innego majątku — każdy bez wyjątku
Dochód ściąga
Nie urąga
Jednak temu nikt.

Bankom i fabrykom, kupcom, pośrednikom,
Kapitały
Duży, mały
Procent mogą dać.

Gdy masz kamienicę — wtedy rumień lice —
Dochód z domu
Źródło sromu,
Jakiż jest w tem sens?...

Jestem kamienicznik — taki żywy licznik,
Co mi wpadnie,
To wypadnie,
Jak z beczki bez dna.

Ej, golizno duszo! — póki cię nie zduszą —
To w Warszawie
Nie postawię
Domu ani rusz!

GOLIZNA STAŁA JEST.

Na nutę „La donna è mobile".

Golizna stała jest
Wcale nie płocha,
Kogo pokocha
To kocha go *na fest!*

Kto z jej kochanków
Chciałby dać nura,
Ten nic nie wskóra
Nie puści go...

Łatwiej Atlantyk
Przebyć awionem,
Utrącić żonę,
Niż z nią rozłączyć się!

Golizna stała jest,
Wcale nie płocha
Kogo pokocha
To już *na fest!*

SZUMIĄ WEKSLE...

Sumią weksle u rejenta,
Szumi cały pęk...
Kto o wekslach swych pamięta,
Tego bierze lęk.

Nie mam strachu ja przed nikiem,
Jeno drżę przed komornikiem. —
O ty wekslu, ty, jedyny,
Sola-wekslu mój!

Weksel brzmiał na trzy tysiące
Choć dostałem dwa,
Płatny był za trzy miesiące
Procent pięć od sta.

Jam co kwartał na pierwszego
Niósł ci procent ten.
Przyszedł kryzys i przez niego
Prysł nasz złoty sen.

Nie mam strachu ja przed nikiem,
Jeno drżę przed komornikiem.
O ty wekslu, ty, jedyny,
Sola-wekslu mój!

Rośnie krzaczek, rzeczka płynie,
Płynie srogi czas...
Uchybiłem ci w terminie
I z kredytem pas!

Nie dałeś się prolongować,
Mimo próśb i łez...
Idzie rejent protestować —
Zbliża się mój kres!

Nie mam strachu ja przed nikiem
Jeno drżę przed komornikiem —
O ty, wekslu, mój — jedyny!
Zrujnowałeś mnie!

NOWY SĄD PARYSA.

W lasku Ida trzy boginie
Raz na konkurs zeszły się,
Każda z nich pięknością słynie
I *Miss* Ida zostać chce.

Evoe! jak te boginie,
Miast w Olimpie błogo żyć.
Evoe! jak te boginie
Chcą gwiazdami filmu być!...

Znawca mody i urody
Piękny Parys sądzić ma —
Trzyma jabłko, znak nagrody,
Której-ż z nich to jabłko da?...

Evoe! jak te boginie,
Miast w Olimpie błogo żyć,
Evoe! jak te boginie,
Chcą gwiazdami filmu być!...

Juno pawich piór ogona
I jedwabi sieje blask —
A Minerwa — uzbrojona
W złotą tarcz i złoty kask.

Wenus zaś tradycji gwoli,
Prócz karminu warg i lic
I wąziutkiej swej etoli —
Nie włożyła nic a nic.

Lecz w golizny ciężkiej erze
Gust przemienił się do cna,
Żadna gołość już nie bierze —
Złoto główną wartość ma.

Po trzydziestu wieków przerwie
Dawny osąd wypadł z łask:
Parys jabłko dał Minerwie
Za jej złote tarcz i kask.

Evoe! jak te boginie,
Miast w Olimpie błogo żyć,
Evoe! jak te boginie
Chcą gwiazdami filmu być!...

SPÓŁCZESNA PIEŚŃ MYŚLIWSKA.

Pojedziemy na łowy —
Na targ przymusowy,
Tam interes jest gotowy,
Towarzyszu mój!

Licytują świnkę, świnkę,
Towarzyszu mój!
Wyjm z kieszeni złotych dwa —
To się świnkę kupić da,
Towarzyszu mój!

Tu sprzedają antyk, antyk,
Towarzyszu mój!
Puść pięć złotych ze smyczy —
Niech ten antyk *uchwyczy,*
Towarzyszu mój!

Idzie dom pod młotek, młotek,
Towarzyszu mój!
Dorzuć jaki drobny kusz
Dom ci zastukają już,
Towarzyszu mój!

Subhastują dobra, dobra,
Towarzyszu mój!
Zróbmy spółkę *limited,* —
Tanio dobra kupim wnet,
Towarzyszu mój!

A teraz się dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój!
Nie będziemy kłócić się,
Bo wszak jest czem dzielić się,
Towarzyszu mój!

Gdyby wyszła kłótnia, kłótnia,
Towarzyszu mój!
Po co ma być proces stąd —
Polubowny zróbmy sąd,
Towarzyszu mój!

NOWA PIEŚŃ DZIADOWSKA.

Posłuchajcie ludkowie,
Co też dziadek wam powie,
On wam *piknie* wytłómaczy,
Jak my dziadki do bogaczy
Teraz sobie wleźli.

Taki w świecie panuje,
Co się *Kryzus* mianuje,
Na pieniądze wielce łasy,
Wszystko ściąga do swej kasy,
Złote, jak chleb zjada.

Wszędzie gołych jest tyle,
Co na plaży przy Wiśle,
Jeden dla drugiego *hadszy,*
Na nikogo już nie patrzy,
Tak im gołość obrzydła.

Lecz nam, dziadkom, *potrochu*
Kapnie nieco bilonu,
A że podatków nie płacim,
To powoli się bogacim,
Bilon tyż je gotówka.

Radził ktoś na odpuście:
Kopertywę utwórzcie!

Postawimy dom wspaniały
I zaczniemy kapitały —
Na weksle pożyczać.

Zaraz jemu pod murem
Pogroziłem kośturem.
— Ach, ty dziadu, ty wyrodny,
Chcesz dziadowski nasz stan godny —
Wyprowadzić na dziady!...

Jak naliczą podatków
I dosypią dodatków,
To ci forsy już nie stanie.
Nietylko na pożyczanie,
Ale i na gorzałę.

Nie *rezykuj* swej kiesy
Nie żadne *jenteresy!*
Będziesz ino miał mozoły,
Potem wyjdziesz całkiem goły,
Jakby jaki urzędnik!

Lepszy człek litościwy,
Niż wszelkie *kopertywy!*
Więc proś Boga, bracie miły,
Żeby zawsze u nas były —
Litościwe osoby.

Z TEMATÓW LUDOWYCH

I.

Pije goły do gołego
A do gołej goła.
Gołyś ty, gołym ja,
Kompanja wesoła.
A kto nie jest goły, temu obciąć poły,
Szach-mach z tyłu, szach-mach z przodu,
Bo zawiele ma dochodu.

II.

Jakże mam być wesoły,
Kiej mi poszły dwa woły:
Łysy — na sejmikowe,
A czarny — na skarbowe.
Oj dana!

A co, kumie, powiecie,
Że podatki te przecie,
Choć mi woły pojadły,
Ale z karku nie spadły.
Trzymają się grzywnami,
Dodatkami, kosztami,
A mnożą się te ćwiki,
Jak w kapuście króliki.

Oloboga! loboga!
Tabak — drogi, sól droga,
Nawet chodzić do żyda,
Nie na wiele się przyda.
Oj dana!

III.

Śpiwajom, ze Maciek zatańcyłby jesce,
Choćby go złozyli na grobowej desce,
Bo w Mazuze taka dusa,
Ze choć zamze — to się rusa.
Oj, dana! dana!

A pon sekwestrator z powiatu nasego
To dusę ma srozsą od Maćka owego,
Bo choć zrobi dwa zajęcia,
Jesce znajdzie coś do wzięcia!
Oj, dana, dana!

KREZYS LADACO.

— Bywaj, Zośka, zdrowa!
Jadę do Krakowa,
Daj buzi na drogę —
Kupić wstążek mogę.

A Zośka odpowie:
— Cóż ci, Wojtku, w głowie?
Nie te *konjenktury,*
Żeby dawać zgóry.

My, wiejskie dziewczyny,
Lubim *krepdy szyny,*

Na suknię, co noszę,
  Nie wystarczą grosze.

Łońskiego — pamiętasz —
  Dobrze stał inwentarz,
Wstążek za prosiaka
  Była cała paka!

Dziś za metr tej *szyny*
  Pójdzie pół krowiny,
W Ameryce pono
  Tak to ułożono.

Ojcu mówił memu
  Wójt — kto winien temu,
Że tak mało płacą —
  To *Krezys* ladaco.

Siedzi w białym domu,
  Nie daje nikomu,
Dolarów borgować,
  Ni wódką handlować.

Bez tego raroga
  Muszę ci być sroga,
Jak ceny podskoczą
  Dam gęby ochoczo.

KOSZTOWNA KALINA.

Rosła kalina z liściem szerokiem
Nad modrym w gaju rosła potokiem.
Co roku wiosną u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny.

Aż raz inspektor krzew ten zobaczył,
Zaraz podatek za to wyznaczył.
Rzekł, że kalina gaik upiększa,
Przez co Jasiowy majątek zwiększa.

Jasio na taki nakaz oniemiał,
Lecz cóż miał zrobić — pieniędzy nie miał,
Choć żal biednego ściska chłopczynę —
Ze łzami w oczach zrąbał kalinę.

Wobec urzędu... na nic ta strata...
Żądał podatku, — za przeszłe lata,
Jasio zapłacił... I wraz z kaliną
Postradał jeszcze krowę jedyną.

Ktoś radził skarżyć do Trybunału,
Co sądzi dobrze, ale pomału.
Lecz Jasio nie chciał, bo cóż mu z tego,
Że kiedyś sprawę wygra wnuk jego.

ZDANIA I UWAGI

CESARZ TYTUS I JA.

Mawiać zwykł Tytus, władca słusznie czczony,
Którego stoi łuk na rzymskim rynku,
Że dzień uważa taki za stracony,
W którym dobrego nie spełnił uczynku.

Choć przy Tytusie jam wart niuch tabaki,
Do ideału dążę trudniejszego,
Za zmarnowany dzień uważam taki,
W którym nie wniosłem podatku jakiego.

PYTANIE?

Pisał Mickiewicz, który był rozsądku wzorem,
— „Głupi mówi: niech sobie wyschnie źródło w górach,
„Byleby mi ciekła woda w miejskich rurach”.
A jak nazwać takiego, co twierdzi z uporem:
— „Niech się wypróżni kieszeń u obywateli,
„Bylebyśmy gotówkę w kasach miejskich mieli?”

OBYWATEL STANU NORMALNEGO.

Stan zawodu: — bezrobotny.
Stan umysłu: — wciąż markotny.
Stan rodzinny: — rozwiedziony
Poszukuje nowej żony:

Studja: — wyższe wykształcenie,
Dwóch wydziałów ukończenie.
Stan w rezerwie: — kanoniera.
Stan finansów: — niżej zera.
Nacisk długów: — bardzo mocny.
Skutek zajęć: — bezowocny.
Wniosek z tego generalny:
Pan Iks, Ygrek — stan normalny.

NOWE BAJKI DLA DZIECI.

I.

— Adelciu! twoja imienniczka,
Napierała się pierniczka.
Nie myśl, że jej mama dała,
Bo na podatek pieniądze wydała.

II.

Staś na kurtce zrobił plamę,
Płacze i przeprasza mamę.
— Głupstwo, Stasiu! plama ślicznie
Da wywabić się chemicznie.
Ale strzeż się temi czasy
Nie zapłacić Chorych Kasy.
Bo to, moje drogie dziecię,
Popamiętasz całe życie!...

DO PRZYJACIÓŁ GOLCÓW.

ODA POŻEGNALNA.

Bez grosza przy duszy — to bankrutów ludy,
Golizno! dodaj mi sprytu!
Niech nad gołym wzlecę światem
W rajską krainę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Mamony potrząsa kwiatem
I roztacza nadzieję taniego kredytu!

Patrz wokół, kędy długów obawa zaciemnia
Obszar kryzysu zalany odmętem:
To ziemia!...
Patrz, jak przez jej pełne troski:
Miasta, grody, sioła, wioski —
W ładunek gotowizny zbrojne niby tanki
Toczą się banki!...
Same sobie sterem, pilotem, okrętem —
Gonią za najwyższym dla siebie procentem.
Rządząc kredytem i weksli dyskontem
Oraz komorników frontem.
Komu zechcą tchnąć—dają, kogo zechcą—duszą,
A choć nikt zysków nie ma, one zysk mieć muszą...

Razem goli przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

Dzieckiem, kto matce ściągał łakocie,
Na tytuń miał zawsze w sztubie,
Mężem — się oprze podatkowej śrubie
I komorników robocie.

Razem dłużnicy i poręczyciele,
Indosanci
I żyranci
Podatnicy, płatnicy, cni obywatele!
Choć droga stroma i śliska,
Chciwość i słabość broni wchodu,
Spryt się rozumem odciska —
A z bezwładem łamać uczmy się od młodu!

Precz z posady golizno wychudła!
Na emerytek strącim ciebie tory,
A stworzym nowe walory
I nowe kredytu źródła!

Z drogi kryzysie-wampirze
I cztery twoje wierzchowce!
Nie będziem dłużej, jak owce,
Które się strzyże i strzyże...

Pryskają kryzysu lody,
Twarde kruszeją podatki, —
Kredytu wzbierają wody...
Golizno, pakuj manatki!

OD AUTORA.

Wybaczcie wieszcze i mistrze sławni,
Że w waszej formy przędziwo
Śmiałem niekiedy stroić zuchwale
Własnych pomysłów tworzywo.

Nastały czasy, że i w Muz państwie
U Helikońskich wzgórz szczytu —
Trudno jest tworzyć coś bez pożyczki,
Lub rzeczowego kredytu.

A nie ubliży cennym amforom,
Że miast boskiego Falerna —
Przepłynie przez nie, pieniąc się zlekka,
Sodowa woda mizerna!